

# Władysław Antoniewicz

---

## Cztery listy S. Goszczyńskiego do W. Pola

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 571-578

---

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

obowiązki i ciężki zdacie rachunek, jeśli je zaniechacie. W tych dniach wypadnie mi opuścić te strony na jakiś czas, dlatego chciałbym wiedzieć, jak stoją autorskie wiadome ci interesa? Czy rękopism wyszedł z cenzury? Czy masz nadzieję prędko go odebrać? Czy można zacząć rozsprzedawanie biletów? Czy już nie rozsprzedano cokolwiek? Donieś mi o wszystkim przez Władysława. Jeżeliście zaczęli sprzedawać, daj kilkanaście biletów Władysławowi dla niego i dla Siemieńskiego, pošlij Henrykowi <sup>1)</sup> i, jeśli można, Grabowskiemu. Tylko zmiłuj się, porządnie trzymaj kontrolę i, kto je bierze, niech także ma zapisane, komu dał jaki, ażebyś dokładną miał wiadomość o prenumeratorach i w przypadku wiedział, gdzie którego szukać. Zaczawszy zbierać przedpłatę, zbierajcie prędko, a ty odsyłaj pieniądze Władysławowi z Ożydowa; bo nie potrzeba ci przypominać, jak one są mi konieczne, zwłaszcza w terażniejszym stanie rzeczy.

Ucałuj odemnie Wincentego i powiedz mu, żeby mi nie kazał robić koszul, o których mówiliśmy, bo pieniądze zdadzą się teraz prędzej, niż bielizna, chyba, że już są w robocie. Donieś mi także, co się stało z pobudką<sup>2)</sup>. Niedrukowane wiersze odesłaj mi przez Władysława.

Całuję Cię serdecznie  
A listy pal.

Twój *Franciszek*.

---

## II.

### Cztery listy S. Goszczyńskiego do W. Pola podał WŁADYSŁAW ANTONIEWICZ. (Krosno).

#### 1.

Ukończony 28 grudnia 1852 r. „Mohort“, ukazał się w obiegu księgarskim pod koniec grudnia 1854 r. i rozchodził się szybko. Nowy nakład, dokonany przy pomocy Eugeniusza hr. Dzieduszyckiego, ukazał się w pierwszych dniach lutego 1855 r. Sukces i rozgłos, jaki zyskał „Mohort“, pomogły W. Polowi do podźwignięcia się ze smutnego stanu finansowego, w który popadł po otrzymaniu dymisyi wraz z kilku profesorami na uniwersytecie Jagiellońskim. Był on niemniej pobudką do podjęcia nowej pracy i nowych projektów.

„A kiedy już o wszystkim masz wiedzieć — pisał W. Pol do 15 letniego syna Winc. Hugona, bawiącego w szkołach lwowskich — dnia 8 lutego 1855 r. — to Ci i o tem donoszę, żem począł pisać czyli raczej dyktować księdzu kanonikowi (Scipionowi) nowy poemat „Pacholę hetmańskie“; jest to jakoby dyaryusz

---

<sup>1)</sup> Janko.

<sup>2)</sup> Zbiór pieśni rewolucyjnych.

giermka rycerskiego, który się chował na dworze hetmana Jana Tarnowskiego, rzecz większa od W. Stwosza“..<sup>1)</sup>

Pracę tę przerywały poecie reumatyczne bóle lewej nogi, w którą był niegdyś ranny — to troska o żonę, której organizm wąty poczęła niszczyć choroba. Pani Kornelia Polowa miała zamiar, po przeprowadzeniu się na nowe mieszkanie przy ulicy Krupniczej, zabrać 8 letniego synka Stanisława, chodzącego w Krakowie „na pensję do p. Hendla“ i letnią porą odwiedzić Lwów.

„My tu życie pędzimy jednostajnie, co do dochodów zawsze kłopotliwie, co do przyjemności towarzystwa miłe i swobodne, zawsze ktoś jest“..<sup>2)</sup>

Codziennymi gośćmi byli: Łucyanowie Siemieńscy, Szymon Dutkiewicz, ksiądz kanonik Jan hr. Scipio, dr. Zieleniecki lub dr. Brodowicz, którzy radzili poecie arnikę lub wyjazd do kąpiel siarczanych do Swoszowic, a pani Polowej wyjazd do Krynicy.

„...Pan Zieleniecki zdecydował, iż nie wzięwszy tu kilkanaście kąpeli słodowych i nie podratowawszy siły moje, nie mogłabym się w podróż udać... Ja tak podupałam na zdrowiu, że najmniejsze umartwienie już dla mnie wielkiem i memu zdrowiu szkodzi, sama siebie nie poznaję, już podobno nie przyjdę do sił lepszych, bo do gorszego, nie lepszego idzie. Gdy pomyślę o przyszłości naszej to mnie aż strach bierze, nie chcę Cię smucić, bo Bóg miłosierny pamięta o wszystkich ludziach i o nas nigdy jeszcze nie zapomniał...“ Tak pisała p. Polowa do syna Wincentego Hugona 28 maja 1855.

Pol wyjechał 18 czerwca do Swoszowic, a p. Polowa pod wpływem nalegań dra Dietla wyjechała dopiero 26 lipca do Krynicy. Leczenie spóźnione nie przyniosło dodatniego skutku. Powróciła tedy do Krakowa i tu zmarła 28 sierpnia 1855 r.

Los poety był pożałowania godny. Musiał troskać się o chleb codzienny, o wszystko, co życie niesie, co też ujemnie wpłynąć musiało na dalszą twórczość W. Pola. Pewną osłodą w smutku były listy znajomych, którym Pol przesłał egzemplarze „Mohorta“.

Do takich listów zaliczamy listy Karola Balińskiego i poniższy list Seweryna Goszczyńskiego. Goszczyńskiego łączyła z Polem przyjaźń od r. 1833, kiedy Goszczyński bawił u J. Ziętkiewicza, wuja Pola, w Mostkach pod Lwowem.

### S. Goszczyński do W. Pola.

Zacny i Kochany Bracie Wincenty!

Otrzymałem w tych czasach wiadomości o Tobie i Twój Rapsod o Mohorcie. Dziękuję Ci z serca za ten upominek, ale

<sup>1)</sup> Pamiętniczek W. Pola z 1855 r. (drukowany przez p. H. Biegeleisena w „Świecie“, Warszawa, 1901); listy nie drukowane W. Pola do syna z 23/1, 8/2, 27/2, 10/3 1855 r.

<sup>2)</sup> List Kornelii Polowej do syna Wincentego z 26/5 1855 r.

przedewszystkiem przyjmij moje bratnie współczucie z powodu straty najboleśniejszej dla człowieka w jego domowej aferze! Nie trudno nie poczuć, jak wielka musi być boleść Twoją po zaciej Twojej żonie, niech Ci ulży to przekonanie, że nie sam tylko nośisz żal po Niej i że zasłużyła sobie na to. Ale święć się wola Boża! A dla zmarłej miejmy to jedno życzenie, by jej Bóg policzył to życie trudów i cierpień, które tu przeżyła a miłosierdzie Boże dla Jej ducha niech się zleje w części na Ciebie i na Twoją rodzinę, którzyście przetrwali ją na tej ziemi i na których leży do spełnienia, co przez nią mogło być niespełnione — z głębi duszy przesyłam Ci to życzenie, winienem je zmarłej jako chrześcianin, jako ten, którym nieraz doznał Jej dobroci i miłości w spotkaniu się naszym na drodze tej pielgrzymki naszej. Dalekie to już te chwile, ale ich pamięć we mnie wieczna, świeża, wczorajsza...

Wszystko to odświeżyło mi się jeszcze mocniej z otrzymaniem Twojego rapsodu. Nie mogę Ci wypowiedzieć, ile on sprawił mi radości. Winszuję Ci tego utworu — jest prawdziwie mistrzowski, poczęty i wykonany widocznie pod wyższem natchnieniem!

Takie poemata jak Mohort są modlitwą, modlitwą dusz polskich, ludzi działania i podają wzór działania i ton działania w czło-wieku. Takich dzieł nam potrzeba i potrzeba nam takich ludzi.

Nie powiadam, i niezawodnie zgodzisz się na to, abyśmy nasz czas wparli we formy przeszłości, byli niewolniczymi naśladownikami ojców naszych — nie! ale musimy koniecznie wysnuć życie nasze z ducha, który ich ożywiał.

Postęp jest prawo Boże, postęp nie zabija ducha, tylko go objawia coraz widoczniej, coraz pełniej. Jest on konieczny w polskiej rycerskości i da się nieraz postrzedz! W mojem przekonaniu już Kościuszko przedstawia nam typ wyższy żołnierza polskiego, żołnierza w postępie na drodze chrześcijańskiej, nie dlatego, że zajmował stanowisko wyższe, ale że miał pole trudniejsze i pokazał na niem cnoty, równie silne, jak były Mohorta, chociaż we formach łagodniejszych. Kościuszko, który przeżył Mohorta, przeciągał można powiedzieć czuwanie jego nad granicami Polski, w służbie mniej widomej światu, nieocenionej przez świat, ale niezmiernie ważnej. Jego życie we Francyi, w Szwajcaryi, cóż było innego, jeżeli nie owo życie na kresach? wprawdzie po za ziemią polską, ale zawsze w dziedzinie ducha polskiego — i na tem stanowisku oddał nam, późniejszym wiekowie usługi. Kiedy inni, czy porywczejsi, czy mniej wymagający a łatwiejsi do ustępstw, z istoty rzeczy dla jej pozorów, walczyli orężem materyalnem o Ojczyznę więcej materyalną, co było na owe czasy ogromną zasługą i ma prawo do naszej cześci i wdzięczności. Kościuszko we walkach trudniejszych a niepokaźnych bił się o Ojczyznę w jej jądrze duchowem, czuwał nad nietyknością, nad niepokalanością Myśli polskiej, był zarazem żołnierzem i kapłanem Polski. — Jeszcze winniśmy przykład peł-

nienia najtrudniejszych części naszego powołania, obronienia i utrzymania w czystości najwyższej podstawy naszego powołania. Przykład wielkiej wagi, bo widzieliśmy na nieszczęście, że waleczność i poświęcenie się na polu bitwy z szabłą lub karabinem, nie zawsze szły w parze z czystością ducha polskiego we walczącym.

Zboczenie moje do Kościuszki pokazuje Ci tylko moje stanowisko zapatrywania się na rycerskość Polaka dla naszych czasów, nie ubliża bynajmniej takiemu typowi jak Mohort. Jest on dla mnie Polakiem, na swój czas doskonałym, jest koniecznym w prawdziwym życiu Polski a więc mającym swoją wartość wieczną. Jest takim typem, jakie znajdziemy może, kierowani wyższym natchnieniem w epoce Legionów i powstania Listopadowego a może nawet i w naszych ruchach ostatnich drobnych jako ogół, niedojrzałych, bezładnych, niebłogosławionych, ale które dla pojedynczych mogły otwierać pole niemałej zasługi, to jest postępu, o ile były polem szczerego i czystego poświęcenia się w duchu ojczyznym; znajdziemy je najpewniej w naszym obecnym obozie narodowym, chociaż rozbrojonym, rozprzężonym, ale odznaczonym nad inne ludy chorągwią Chrystusową od chwili, kiedy postawiono Polsce w całej wysokości religijnej Jej powołanie, kiedy zatknięto w imię Chrystusa sztandar Chrystusa na sercach Polski, jako ludu Bożego, otwierającego światu nową epokę chrześcijaństwa wyższego a więc Polski doskonalszej, niż była dotąd, doskonalszej życiem Polaka prywatnym i publicznym na wzór życia Chrystusowego na ziemi.

Wszystko to, powtarzam, pomaga mi uczuć tem mocniej wartość i pożyteczność Twojego rapsodu. Niech Cię Bóg wynagrodzi za to natchnieniem jeszcze wyższym! Wybacz, że się tak rozpisałem. Wina Mohorta, że mię rozbudził, jak pobudka. Zresztą cóż mamy dziś lepszego robić, jeżeli nie o podobnych rzeczach rozmawiać, porozumiewać się w tych rozmowach, wiązać nowe stosunki, wzmacniać dawne, takie n. p. jak nasze z Tobą, mój zacny Bracie i Kolego, aby jak najrychlej ujrzeć się pod błogosławieństwem Bożem w kupie ściśnionej i znowu pełnej tymi, którzy kiedyś szli razem.

Czas drogi, rok po roku, dzień po dniu, jak strzał po strzale wyrывa nam kogoś, przerządza stare nasze szeregi, otóż w tych dniach ponieśliśmy ogromną stratę w Mickiewiczu. Zapewne już Was ta wieść doszła. W tej chwili bez dokładnych szczegółów o jego chwilach ostatnich nie mogę Ci więcej powiedzieć, czujemy tylko wszyscy, że miejsce jego niełatwo może być zastąpione. Najsmutniejsza, że upadł wte dy właśnie, kiedy mógł był najwięcej robić dla dobra swego i drugich.

Ale może to nie ostatnie porozumienie się nasze. Ja przynajmniej pragnę, aby nie było ostatnie i proszę Cię przy pierwszej sposobności obdarz mię kilku słowami o Twojem zdrowiu i położeniu, daj mi także wieść o dawnych a wspólnych nam przyjaciółach.

Niech Cię Bóg pociesza i ukrzepia na siłach ciała i ducha.  
We mnie znajdziesz zawsze szacunek i miłość jak dotąd.

Twój brat i sługa

*Seweryn Goszczyński*

12 grudnia 1855, Paryż.

2.

W. Pol przeżył chwile tryumfów wiedeńskich z 1857 r. i lubelsko-warszawskich z 1858 r., przecierpiał zgon matki (15 kwietnia 1857), przetrzymał bolesne pociski „prokuratora narodu” Kornela Ujejskiego i stworzył wiele nowych prac.

Lecz twórczość W. Pola niebawem skończyć się miała. Dr. Ł. Rydel dokonał 20 maja 1868 r. operacji katarakty ocznej, na którą cierpiał poeta. Operacja się udała, lecz porażenie nerwu wzrokowego stało się przyczyną ociemnienia Pola. „Okiem i ręką” dla poety była córka Zofia<sup>1)</sup> lub syn Wincenty Hugo, który po ukończeniu uniwersytetu w Brukseli powrócił do kraju. Pol, aby mieć byt znośny, dyktował więc „wspomnienia” swoje z lat niedalekich a sercu polskiemu drogich. Pragnął wydać antologię poetów współczesnych — prosił więc znajomych o nadsyłanie utworów do zamierzonego zbioru. Goszczyński, przebudzony z ekstazy religijnej i z dumą nad „Posłaniem do Polski” odpowiedział W. Polowi na wezwanie poniższym listem :

### S. Goszczyński do W. Pola.

Drogi Wincenty!

Najmilszą dla mnie nagrodą trudów mojego życia są uczucia braterskie takiego serca jak Twoje, tak je też przyjmuję. — Miłość i szacunek należą Ci się ode mnie; miałeś je zawsze, — pomimo przerwy tylu lat w naszym stosunku bliższym — i mieć je zawsze będziesz: tego bądź pewnym.

Dzisiaj łączy się do nich szczeré ubolewanie nad bolesnym ciosem, którym jesteś dotknięty przez utratę wzroku. Gdybym miał słowa skutecznego pocieszenia, byłbym Ci je oddawna przesłał, ale w mojem przekonaniu słowa ludzkie są tu bezsilne i niema nic, coby złagodziło ból takiego ciosu, chyba poczucia tej jednej prawdy, dotykanej dla mnie, że we wszystkim, co spotyka człowieka, jest miłość Boża, którą wszelkimi środkami prostuję drogę jego ku sobie, drogę postępu, zbawienia wiecznego — o ile je człowiek przyjmuje z tą wiarą. Uznanie i przyjęcie tego jest zapewne trudne, prawie niepodobne człowiekowi związanemu więcej z ziemią jak z niebem, ale łatwo pojętne pragnącemu być prawdziwym chrześcianinem, a za takiego mam Ciebie, i dla tego spodziewam się, że znajdziesz sam w sobie więcej pociechy niż Ci jej ludzie dać mogą.

<sup>1)</sup> Do dziś dnia żyjąca pani Podoska.

Co się tyczy twego żądania, abym dał coś z moich poezyi do Zbioru, którego ogłoszeniem zajmujesz się, będę się starał uczynić zadość. Nie przyrzekam nic z pewnością, bo nie mam nic gotowego, ale spodziewam się zdobyć się na cokolwiek.

Twój list zastał mię właśnie śród pracy nad poezją dosyć obszerną, która w tych dniach drukować się pocźnie w Paryżu, co mi nie dozwalało zatrudnić się czem innem. Wszakże, powtarzam, mam nadzieję, że mi się uda wykończyć cokolwiek dla Ciebie przed Świętami.

Piszę tych słów kilka przez Pana Witołda Bochenka, z którego odjazdu korzystam dla przesłania ich Tobie z najczulszém pozdrowieniem. Racz je przyjąć jak od

Brata i przyjaciela

*Seweryn Goszczyński.*

12 grudnia 1868 r.

14 Avenue du Bel-Air du Trone, Paryż.

### 3.

Dnia 28 marca 1869 r. bawiący w Paryżu J. Janicki wręczył Goszczyńskiemu list W. Pola wraz z wierszem, napisanym na skon Zygmunta Krasińskiego, a zarazem z przypomnieniem obietnicy napisania utworu do antologii polowskiej. Autor „Króla zamczyńska“, zajęty wydaniem „Nocy Belwederskiej“, nie miał czasu na spełnienie życzeń Pola, o czem świadczą oba listy:

### S. Goszczyński do W. Pola.

Mój drogi Wincenty!

Pan Janicki wręczył mi Twój list z powodu mojego Pośłania, w sam dzień Wielkiejnocy. Jeżeli odpowiedź nań zwlokłem tak długo, to jedynie przez chęć uczynienia zadość Twojemu wezwaniu i przyłączeniu do niej czegośkolwiek, co by mogło znaleźć miejsce w Twoim Albumie. Jak na przekorę mam jedno zobowiązanie, z którego jak najrychlej muszę się otrząść, a które dotąd nie dozwoliło mi zająć się wyłącznie pracą dla Ciebie. Od zobowiązania tego będę za kilka dni wolny, a wtedy bez przeszkody i przerwy zajmę się przesyłką dla Ciebie.

Licz na to z całą pewnością.

A teraz podziękowanie z głębi duszy za Twoich słów kilka co się tyczy mojego Pośłania. Nie dziękowałbym za pochwały, ale winienem podziękować za przyjęcie, jakie moja praca znalazła u Ciebie. Jest to uczczenie tych prawd, dla których i ja mam cześć największą, jest to zespolenie się w Imię Chrystusa, jest to braterstwo w duchu Chrystusowym, jedyne prawdziwe braterstwo, a do którego cała ludzkość powołana a przed wszystkimi dzisiaj nasz naród.

Tem czuciem braterskiem, przesłanem mi we wylaniu się tak szczerem, tak głębokiem, pokrzepiłeś mię, jak żebyś podstawił swoje ramię pod krzyż mojego ducha. Dla tego winienem Ci podziękowanie i składam je w tych kilku słowach, o ile słowa mogą świadczyć o tem, co jest po za sferą mowy ludzkiej.

Wielką prawdę mówisz, że skutek z mojej pracy Bogu tylko może być wiadomy i Jemu powinien być zostawiony. Człowiek w swoim postannictwie wyższem, w podawaniu prawdy Bożej nie jest sędzią swoich bliźnich, skoro idzie rzecz między człowiekiem a Bogiem, ani siepaczem nieba — jest tylko Posłańcem świata wyższego i ma jedyny obowiązek podać wiernie, choćby z ofiarą życia choćby z największemi cierpieniami ducha, co mu było zwierzone dla bliźnich. Wszelka troska po za tém jest kłopot marny. A uczy nas tego między innymi przykład rolnika, który rzuca ziarno na ziemię i resztę opiece Boga powierza! Jeżeli się kłopoce losem ziarna, to napróżno, bo największy jego kłopot nie zmieni losu ziarnka, jeżeli Bóg nie zachowa go w swojej opiece.

Jakakolwiek jest wartość pracy, w której podałem prawdy wyższe, to jedno świadectwo mogę sobie oddać, że podałem to innym, czemu sam już nie wierzę, ale co dla mnie jest prawdą matematyczną, co mnie samego leczy, wzmacnia, żywi, czem ja sam żyję.

A dziś jedno z gorących moich pragnień jest: służyć i dalej narodowi w podobny sposób, o ile Bóg będzie mi otwierał pole, a ludzie nie będą je zamykać.

Otrzymałem także Twój wiersz na śmierć Zygmunta Krasieńskiego, pełny głębokiego czucia i wzniosłych pomysłów. Dziękuję za ten drogi dla mnie upominek. W zamian przesłę Ci egzemplarz mojego Postania, wyłącznie dla Ciebie przeznaczony.

Przyłączam do tego listu poezję, którą spodziewam się znajdziesz godną pomieszczenia w Twoim Albumie. Autorem jej jest Teodor Rutkowski, Ukrainiec jak ja, a jeden z czujących i pojmujących główny nasz cel i drogę do niego, jak ja ten cel i tą drogę czuję i pojmuję.

Przyjmij na zakończenie mój najszczerszy uścisk bratni.

Życzę Ci wszelkiego dobra i wszelkich pociech pod Twoim krzyżem

*Seweryn Goszczyński.*

1 maja 1869.

Paryż, 14 Avenue du Bel-Air du Trone.

4.

### S. Goszczyński do W. Pola.

Mój drogi Wincenty!

Nie mogę Ci wyrazić jak mi i przykro i wstydno, że dotychczas nie mogłem się uścić z danej Ci obietnicy przyłożenia się



i moją częstką do Zbioru poezyi, którym się zajmujesz. Bóg jedep widzi z jakimi przeszkodami mam do walczenia — ale opowiedzieć to niepodobna, i Tobie napomykam tylko o tém w przekonaniu że, świadomy różnych kolei żywota, łatwo wejdziesz w moje położenie, wyczujesz cobym miał do powiedzenia i uniewinnisz mię przed sobą, przynajmniej w jakiejś części. Odzywam się tą razą głównie, aby się dowiedzieć co się dzieje z Twoim zbiorem? czy się już drukuje? czy mam jeszcze porę do wynagrodzenia mojej zwłoki i do przestania obiecaney pracy?

Zechciej mię łaskawie zawiadomić o tem — a natychmiast cały oddam się tej robocie. W tej chwili jestem czém inném zajęty i dla ważnych w mojem położeniu materyalném powodów, ale spodziewam się, że nim nadejdzie Twoja odpowiedź, ułatwię się z tem zatrudnieniem i będę miał wolny umysł i wolne ręce do zadość uczynienia mojej obietnicy.

Przy tej sposobności pożądaną będzie mi rzeczą dowiedzieć się o Twojem zdrowiu i powodzeniu.

W tych dniach opuszcza drukarnię opowiedziana przezemnie „Noc 29-o Listopada“. Właśnie to pismo zabrało mi wiele czasu. Wydawcą jego jest Władysław Mickiewicz. Wchodzi ono do Zbioru jego Biblioteki taniej.

Cóż mówisz o odkryciu szczątków Kazimierza W.? Ważny to wypadek. Silnie mnie on uderzył, bo wiem, że w Bożym świecie niema przypadków, a wszystko jest pod kierunkiem Boga, dla budzenia i rozruszania ludzi. Nie jest-że to głos wieków przeszłości naszej, który przemawia z grobów szczątkami wielkich ludzi do obecności! Dałby Bóg, abyśmy wydobyli tajemnicze słowo tego wypadku i skorzystali z niego!

Czekam z upragnieniem słowa Twojej odpowiedzi, a temczasem pozdrawiam Cię uczuciami najszczerzego braterstwa

*Seweryn Goszczyński.*

19, lipca 1869 r.

Paryż, Avenue du Bel-Air du Trone,

---